

Adam Ziemiański

WIATR HALNY

Szklarz Józef Pazur wstał z łóżka lewą nogą. Pilnował się bardzo, żeby nie wstawać w ten sposób, bo był cholernie przesądny, ale tym razem jakoś zapomniał. Subtelna praca szklarza szła mu wyjątkowo ciężko. Co przyciął szybę, to mu pękła w połowie albo ukruszyła się i nadawała się tylko na stłuczkę. Niektóre kawałki wybierał, bo po przycięciu diamentem mogły być jeszcze wykorzystane do oprawy obrazu – no powiedzmy – małej akwarelki.

Straty były spore. Usiadł więc Pazur i zamyślił się. Za oknem była wyraźnie szklana pogoda. A on gdzie nie spojrzy, tam widzi własne odbicie, jakby był w jakimś gabinecie krzywych zwierciadeł. Jakie to dziwne, bo to przecież jego zakład szklarski i jego szyby. To w nich tak się odbija. Nigdy mu to nie przeszkadzało, lecz teraz staje się nie do zniesienia. Jest przekonany, że szklane tafle drwią z niego, przedrzeźniają i jakby na złość zniekształcają jego twarz. A po zakładzie fruują szklane anioły. Tylko on je widzi wprawnym okiem szklarza, bo anioły są przeźroczyste. Jednego nawet chciał ułapić, ale tylko rękę sobie przeciął, bo trafił na ostre skrzydło.

– Będę kitował – mówi sam do siebie – to bezpieczniejsze w taki dzień.

I bierze kit, a szyby – słyszy – śmieją się dźwięcznie. Głośniej i głośniej. Już drżą w szklanym rechocie. Już wchodzi na niego ze szklaną konsekwencją. Już w zakładzie robi się coraz ciśnień. Józef Pazur usilnie myśli, czy ktoś w terenie nie zamawiał szklenia okien, ale nic sobie takiego nie przypomina.

– Chyba jestem za wrażliwy na ten zawód, a może już za stary? Ej! Nie ma co! Trzeba stąd ruszać – mruczy pod nosem, a szyby tylko chi, chi, cha, cha, chi, chi!

Wywiesza kartkę, że szkli w terenie. Jeszcze spogląda na swą wystawę, gdzie na honorowym miejscu straszą dwie kasetki zrobione przez niego z lusterek, a nad nimi, na gwoździu, wisi szklane koło, które sam wyciął w młodości. Równiutkie jak aureola. Dziś pewnie by już tak nie potrafił.

Marcowy dzień jest zapowiedzią wiosny w miasteczku, lecz on tego wcale nie zauważa. Jemu jawią się wciąż przed oczyma szyby i szyby. Widzi każdą rysę na szkle, każde pęknięcie, choć okna jeszcze w wielu domach są po zimie brudne.

I oto już „Jutrzenka”. Na wystawie kufle i miniatura beczki.

– Coś wisi w powietrzu – powiada Pazur i dosiada się do stolika, przy którym siedzi już komendant Straży Pożarnej i mistrz fryzjerstwa męskiego, Adam Kowalczyk.

– Mówili, że ma być halny – wtrąca się komendant straży.

Powrót z „Jutrzenki” jest trudny. Szklane oczy szklarza mało widzą, bo odbija się w nich światło księżycy.

– Albo one, albo ja – mruczy Pazur otwierając swój zakład.

I znów widzi swą wykrzywioną twarz w tysiącach szyb, jak w tysiącu luster. RzUCA się na nie. Szkło pryska i dźwięczy, a on dalej tłucze kolejne szyby. Nawet nie czuje krwi na rękach.

Na zewnątrz wtóruje mu wiatr halny. Wyciska szyby z okien. Goni złowrogo po górach. Jest gorący i niespokojny. Stęka ziemia i drzewa pod jego naporem, niektóre łamią się jak zapalki. Jutro będą pełne ręce roboty.